ROK II — NR 2
LUTY 1934
WILNO



MIESIĘCZNIK
MŁODYCH
KATOLIKÓW

Właściwy teren pracy społecznej młodego Wilna

Za właściwy teren pracy wychowanków Uniwersytetu Wileńskiego uważam ziemie znajdujące się w sferze wpływów kulturalnych i gospodarczych Wilna. Jest on znacznie obszerniejszy niż granice województwa wileńskiego. Obejmuje poza Wileńszczyzną województwo nowogródzkie, oraz znaczną część województw poleskiego i białostockiego.

Objęty mianem ziem Północno-Wschodnich posiada wspólną reprezentację gospodarczą w postaci Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie i przy opisie, operującym danemi statystycznemi winien być ujmowany jako kompleks czterech jednostek administracyjnych, czterech województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i białostockiego w całości.

Kompleks ten stanowi blisko $^1/_3$ obszaru całej Polski i zawiera blisko $^1/_6$ (ściśle 16%) ludności całej Polski [1]).

Widoczny już z przytoczonych cyfr stosunek liczby ludności do powierzchni, (gęstość zaludnienia Z.P.W. — 42,2 mieszkańców na km.^{2}; przeciętnie w całej Polsce 82 mieszk. na km.^{2}) sprawia, że Ziemie Pół.-Wschod. różnią się pod wielu względami od innych części Rzeczypospolitej Polskiej. Różnica, uwydatniająca się w gęstości zaludnienia nie jest przypadkowa. Wiąże się ona z ogólnym charakterem tych ziem różnym od reszty Polski, jeżeli chodzi o takie cechy jak klimat, procent zalesienia, uprzemysłowienie, odsetek nieużytków w stosunku do całkowitej powierzchni, rozbudowa sieci komunikacyjnej i ośrodków miejskich i t. p.

Wszystkie te cechy odróżniające wymagałyby szerszego omówienia. Ponieważ nie można tego uczynić w jednym artykule, wystarczy wskazać, że wszystkie one oddziaływują w kierunku zmniejszenia roli gospodarczej tych ziem i zdolności wyżywienia ludności. Dzięki nim, mimo znacznie niższej gęstości zaludnienia ludność Ziem Północno-Wsch. w porównaniu z całą Polską nie wyróżnia się wyższym poziomem stopy życiowej, a odwrotnie przebywa przeważnie w warunkach bardziej pierwotnych.

Stanu obecnego jednak nie można uważać za stały i permanentny z konieczności. Bowiem wszystkie te przyczyny, które w obecnej chwili powodują pewne zacofanie Ziem P. W. w stosunku do całej Polski, kryją w sobie jednocześnie większe niż w innych częściach Polski możliwości na przyszłość.

Surowy klimat, który przy odpowiedniej kulturze rolnej z pewnością nie będzie czynił takich, jak dotychczas, spustoszeń w urodzajach, może się stać przyczyną rozwoju turystyki i sportów zimowych, hodowli zwierząt futerkowych i t. p. Większy procent lesistości spowoduje rozwój przemysłu drzewnego, czego zaczątki już dają się zauważyć. Meljoracja nieużytków, podniesienie kultury gruntów uprawnych i rozwój gospodarstw hodowlanych uwielokrotni zdolność wyżywienia ludności.

Rozbudowa sieci komunikacyjnej da zatrudnienie bezrobotnym, podniesie rentowność warsztatów pozbawionych rynków zbytu, rozszerzy rynki zbytu przemysłu całej Polski.

Z rozwojem rolnictwa, hodowli i sieci komunikacyjnej na ziemiach wschodnich pójdzie w parze rozwój przemysłu przetwórczego i rzemiosła, rozwój ośrodków miejskich i dalsze rozszerzenie rynków zbytu w całej Polsce.

Może to wyglądać na paradoks, ale jest oczywistą prawdą, że mały dotychczas udział Ziem P. W. w życiu gospodarczem Polski może stać się w najbliższej przyszłości powodem dominującego znaczenia gospodarczego tych ziem.

Możliwości osiągnięcia tego znaczenia wzrastają w miarę pogłębiania się depresji konjukturalnej, zamykania się zagranicznych rynków zbytu i powiększania się ciasnoty na rynku wewnętrznym. Sfery gospodarcze w poszukiwaniu dróg wyjścia z kryzysu muszą się zetknąć z zagadnieniem podniesienia gospodarczego części Polski najbardziej pod względem rozwoju życia gospodarczego upośledzonej. Miejscowa reprezentacja gospodarcza robi starania, aby to zagadnienie wraz z oczywistością potrzeby rozstrzygnięcia go w sensie pozytywnym stanęło na drodze poszukujących wyjścia jak najprędzej.

P. Władysław Barański, dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie, zastanawiając się nad programem działania „Funduszu Pracy“ [2]), uważa, że jest to w tej chwili najpoważniejsza siła inwestycyjna w Polsce i w oparciu o to przeświadczenie wskazuje właściwy kierunek dla planów inwestycyjnych Funduszu.

Jego zdaniem planowanie inwestycyjne winno uwzględnić w pełni ekonomiczne zasady: równowagi i użyteczności krańcowej, tj. omijać tereny przeinwestowane, a zwrócić szczególną uwagę na tę część kraju, gdzie dotychczas inwestowano najmniej, gdzie brak arteryj komunikacyjnych i meljoracyj odczuwa się najbardziej, i gdzie wskutek tej wyjątkowo dużej potrzeby odpowiednie inwestycje muszą się okazać najbardziej rentowne. Mieszkańcy Ziem P. Wschodnich, wśród których jest dostatecznie duży odsetek bezrobotnych zare-

[1]) Ziemie Północno-Wschodnie Rzeczypospolitej — Józef Święcicki — Wilno. 1933.

[2]) Wł. Barański — „Fundusz Pracy a potrzeby Ziem Półn.-Wschodnich“. Włóczęga Nr. 11, r. 1933.

jestrowanych i wśród których znajdują się bardzo liczne rzesze niezarejestrowanych robotników rolnych i drobnych gospodarzy nędznie wegetujących na poziomie gospodarki naturalnej i potrzebujących zarobku, oczekują powstania warsztatów, zdolnych zatrudnić cały nadmiar rąk do pracy.

Przy dzisiejszym stanie zagospodarowania Ziemie P. W. z trudem mogą wyżywić własną ludność, więc o kolonizacji ich przy pomocy bezrobotnych czy małorolnych innych dzielnic Polski, nie może być mowy, zwłaszcza że dotychczasowy przyrost ludności tych ziem za dziesięciolecie 1921—1931 jest w przybliżeniu około 1½ razy większy niż analogiczny przyrost przeciętny w całej Polsce [1]).

Po bliższem przyjrzeniu się stanowi zagospodarowania Ziem. P. W. widzimy 1) że Ziemie P. W. posiadają nieużytków 15,1% powierzchni całkowitej, podczas gdy przeciętny procent nieużytków w całej Polsce w stosunku do całkowitej powierzchni wynosi tylko 10,5% [2]); 2) że znaczna część gruntów ornych ugoruje. Gdy w całej Polsce w roku 1931 ugorowało tylko 8,6 powierzchni gruntów ornych, równocześnie

w wojew.	wileńskiem	ugorowało	25,5%
„	białostockiem	„	19,2%
„	nowogródzkiem	„	13,4%
„	poleskiem	„	15,6% [3])

3) że stosunek pomiędzy zbiorami np. w woj. wileńskiem i woj. poznańskiem w kwintalach z hektara w przybliżeniu przedstawia się 1 : 2; (w woj. wileńsk. żyto 7,4 q z ha, woj. poznańskiem żyto 15,8 q z ha w roku 1932 [4])

W związku z tym stanem zagospodarowania podniesienie wydajności produkcji rolniczej Ziem P. W. w dwójnasób jest zupełnie możliwe. Rozwinięcie innych dziedzin produkcji do poziomu kilkakrotnie przewyższającego poziom obecny jest tem bardziej możliwe, gdyż dziedziny te w całym szeregu wypadków znajdują się dopiero w okresie niemowlęctwa.

Doprowadzenie rozwoju gospodarczego Ziem P. W. do widocznych obecnie już granic możliwości, oczywiście umożliwiłoby nietylko wyżywienie własnej ludności, ale i emigrantów z innych części Polski bardziej przeludnionych niezależnie od podniesienia stopy życiowej i tu i tam, spowodowanego zwiększeniem zatrudnienia i rozszerzeniem w związku z tem rynków zbytu.

W odniesieniu do inteligencji Ziem P. W., skupionej w naturalnym ośrodku życia umysłowego i gospodarczego tych ziem w Wilnie, w odniesieniu do wszystkich wychowanków i studjujących na U. S. B. da się wyciągnąć z tego wszystkiego tylko jeden wniosek. Niezależnie od tych czy innych koncepcyj teoretycznych, tych czy innych poglądów ustrojowych zostaliśmy w Polsce postawieni na odcinku, na którym jest może najwięcej do zrobienia. Mimo szalejącego dookoła bezrobocia, a może raczej właśnie z powodu, że owo bezrobocie dookoła szaleje, powinniśmy nie marnować sił i nie rozpraszać się. Powinniśmy starać się poznać zawczasu najbliższy teren i jego potrzeby, by na nim dać ujście swym instynktom społecznym. Wilno i ziemie z niem gospodarczo związane, zapewnienie dobrobytu materjalnego szerokim rzeszom mieszkańców tych ziem i podnoszenie ich poziomu kulturalnego — oto właściwy i najbliższy teren wyładowania młodych sił. Na nim trzeba szukać punktów wyjścia na szerszą przestrzeń z planami i metodami wypróbowanemi już w ogniu pracy.

[1—3]) Ziemie Półn.-Wschodnie Rzplitej, J. Święcicki, Wilno, 1933.

[4]) „Statystyka Rolnicza" 1932, Główny Urząd Stat., Warszawa.

Pisując dotychczas artykuły do „Pax'u", nie całkowicie zgadzałem się z ujęciem przez „Pax" różnych zagadnień społecznych, wskutek czego starałem się poruszać tematy specjalne, których takie czy inne ujęcie mogło się zmieścić niemal w każdem piśmie.

Wobec oświadczenia „Redakcji", jakie się ukazało w poprzednim numerze „Pax'u" przed „Listem do Redakcji" p. Bocheńskiego i wobec faktu ukazania się niniejszego numeru specjalnego pisma, zastrzegam sobie w najbliższym numerze możność wypowiedzenia się na tematy bardziej ogólne i zasadnicze niż dotychczas, bo wiążące się z ideologją i programem społecznym „Pax'u".

W obecnym numerze zaś ograniczam się jak poprzednio do tematów wyłącznie specjalnych mimo, że i te tematy wymagałyby może pewnego naświetlenia.

J. Święcicki.

Bezrobocie w Wilnie

Bezrobocie wzrasta od roku 1929, t. j. od czasu załamania się t. zw. dobrej konjunktury aż do dziś dnia. Pewien spadek ilości bezrobotnych widoczny najwyraźniej w grupie robotników niewykwalifikowanych daje się zauważyć co roku, jako zjawisko sezonowe w sezonie letnim. Dzięki temu spadkowi sezonowemu ogólna cyfra bezrobotnych co roku jest najwyższa w I-ym kwartale, a najniższa w III kwartale.

Pomimo wahań sezonowych, stały wzrost bezrobocia z roku na rok jest dostatecznie wyraźny i można go łatwo obserwować, porównując liczby bezrobotnych w poszczególnych miesiącach kolejno po sobie następujących lat.

Nie chcąc męczyć czytelnika nadmiarem cyfr, omijamy szczegóły wzrostu bezrobocia za cztery z górą lata od roku 1929. Stwierdzamy, iż bezrobocie wzrasta wolno, ale stale i przechodząc do środowiska, które nas najbardziej obchodzi, konstatujemy, iż liczba przeszło 8.000 bezrobotnych w Wilnie w styczniu b. r. przekracza wszelkie dotychczasowe notowania na wileńskim rynku pracy.

Liczba ta stanowi 2% oficjalnej ilości bezrobotnych w całej Polsce, notowanej ostatnio w wysokości 399.000 osób. Wyprowadzanie jakichkolwiek wniosków z cyfr dotyczących bezrobocia jest o tyle pracą niewdzięczną, że ma się całkowitą pewność, iż cyfry notowane przez P. U. P. P. są znacznie niższe od rzeczywistych i nie dają pełnego obrazu stanu, jaki się wytworzył na rynku pracy.

Na to, że cyfry te są znacznie niższe od rzeczywistych, wpływa szereg przyczyn, np.: a) nieobjęcie rejestracją poszukujących pracy robotników rolnych, w miejscowościach bardziej odległych od miast, b) nieobjęcie rejestracją P. U. P. P. młodzieży, która po ukończeniu szkół lub wyjściu z okresu dzieciństwa nie znalazła żadnej pracy i jest utrzymywana przez rodziców, c) unikanie rejestracji przez znaczną część bezrobotnych, którzy po wykorzystaniu w całości zasiłków na wypadek braku pracy, zaniechali dalszej rejestracji małą mając nadzieję na pomoc ze strony państwa i t. d. i t. d.

Skoro jednak nie posiada się lepszych danych, niż rejestracja P. U. P. P., trzeba się opierać na tych materjałach, stosując jedynie pewne korektywy i omówienia.

Jeżeli chodzi więc o ilość bezrobotnych w Wilnie, porównując tu ilość z liczbą bezrobotnych w całej Polsce, dochodzi się do wniosku, że utrzymuje się ona na poziomie przeciętnym. Biorąc stosunek procentowy bezrobotnych do ogółu ludności, uwzględniać w danym wypadku trzeba tylko ludność miejską, gdyż, jak zaznaczyliśmy wyżej, notowania P. U. P. P. prawie całkowicie pomijają w swych notowaniach stosunki wiejskie.

Bezrobocie w Wilnie wyróżnia się na tle ogólnopolskiem nie ilością ogólną bezrobotnych, ale liczebnością poszczególnych grup zawodowych.

Według zawodów w Wilnie przoduje grupa robotników niewykwalifikowanych, dalej pracowników umysłowych, wreszcie robotników budowlanych. Przy stanie około 8.000 bezrobotnych przypada na niewykwalifikowanych przeszło 3.500, na umysłowych przeszło 1.500, na budowlanych około 1.000 i na pozostałe grupy około 2.000. Cechą bezrobocia w grupach budowlanych i niewykwalifikowanych jest duża zależność od sezonu. Wielka liczebność tych grup bezrobotnych w Wilnie sprawia, że i ogólna liczba bezrobotnych również ulega dużym wahaniom. Wahania te w znacznym stopniu hamuje najmniej elastyczna, a druga z kolei, jeżeli chodzi o liczebność, grupa bezrobotnych umysłowych. W sezonie letnim zdarza się, że liczba bezrobotnych umysłowych wskutek sezonowego zatrudnienia w innych grupach bezrobotnych, wysuwa się na pierwsze miejsce ze względu na swą liczebność i sięga 50% ogólnej liczby bezrobotnych w Wilnie.

Badania przeprowadzane przez Instytut Spraw Społecznych w odniesieniu do rynku pracy umysłowej[1]) ustalają, że na terenie woj. Wileńskiego w roku 1931 na stu pracowników umysłowych było 14,6 bezrobotnych. Nie ulega wątpliwości, że ustalony w ten sposób odsetek bezrobotnych wśród pracowników umysłowych jest wyższy niż wśród robotników fizycznych.

W jakim stopniu wyższy — tego niestety nie można ocenić wobec braku statystycznego opracowania danych demograficznych Polski pod kątem widzenia zawodu.

Zagadnienia, związane ze stanem rynku pracy, są w takim stopniu nieopracowane i nieusystematyzowane, że po ograniczeniu się do takiego jak wyżej czysto szkicowego podania stanu rzeczy w Wilnie, w chwili obecnej można jedynie apelować do społeczeństwa, aby twórczą myśl swych najwartościowszych jednostek zechciało skierować ku dokładnemu zbadaniu tej dziedziny i poszukiwaniu środków zaradczych na szerzącą się klęskę.

Wiemy, że na zatrudnienie potrzebujących pracy brak kapitałów, ale równocześnie wiemy, że kapitały praca tworzy i że tej pracy wielu tysiącom rąk nie wolno odmawiać. *Aka.*

[1]) Czajkowski i Derengowski: Bezrobocie pracowników umysłowych w Polsce 1927—32, Warszawa, 1933 r.

Zamachy samobójcze według przyczyn: *Rocznik Statystyczny Wilna 1931 r. — Wilno, 1933 r. Tabl. 46.*

Rok	Przyczyny samobójstw									Razem
	Brak pracy i środków do życia	Choroba nieuleczalna lub przewlekła	Rozstrój nerwowy	Nieporozumienie rodzinne	Tło erotyczne	Niechęć do życia	Stan nietrzeźwy	Inne przyczyny	Niewiadome	
1928	20	7	18	34	17	6	3	8	125	238
1929	17	8	10	43	9	4	6	17	113	227
1930	35	7	8	33	9	—	2	6	78	178
1931	37	10	19	39	18	4	—	6	138	271

Klęska nieurodzaju na Wileńszczyźnie

Wiemy wszyscy dobrze jak ciężkie są obecne czasy i jak kryzys każdemu daje się we znaki, ale nie każdy z mieszkańców miasta zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest bieda na wsi i jak daleko posunęła się tam pauperyzacja.

Sytuacja gospodarcza Wileńszczyzny jest odmienna od innych dzielnic Polski, kraj ten prawie wyłącznie rolniczy, pozbawiony bogactw naturalnych, nieuprzemysłowiony, jest biedny. Przeludnienie na wsi, brak dodatkowych zarobków, niemożność emigracji zagranicę (z wyjątkiem Łotwy, dokąd wyjeżdża latem część ludności rolniczej) pogarsza jeszcze sytuację drobnych rolników.

Gospodarstwa karłowate (poniżej 2 ha), które stanowią w woj. wileńskiem i nowogródzkiem 12% ogółu gospodarstw, oraz gospodarstwa małorolne (2—5 ha), które stanowią 32% — razem około 44% gospodarstw, czyli zgórą 60.000 gospodarstw (350.000 ludzi) znajduje się pod znakiem braku wyżywienia, o ile nie posiada ubocznych źródeł dochodu.

W razie klęski nieurodzaju około 50% ludności jest narażone na głód.

Podstawę upraw stanowią w naszych województwach zboża, a przedewszystkiem żyto i owies, w mniejszym stopniu są uprawiane jęczmień, pszenica i gryka. Po zbożu idą ziemniaki i rośliny motylkowe.

Przyjmując urodzaje z r. 1932 za średnie widzimy, że w porównaniu z całą Polską przedstawiały się one następująco:

Plony w q (100 kg.) z ha

	Zboża	Groch i peluszka	Ziemniaki
Woj. wileńskie	7,5	7,8	91
„ nowogródzkie	7,9	8,9	97
Polska	11,1	9,4	110

Samowystarczalność obu województw pod względem zboża i ziemniaków można scharakteryzować na podstawie następujących cyfr. Najmniej samowystarczalne jest woj. wileńskie. Średnia roczna za rok 1928 — 1931 nadwyżka przywozu nad wywozem wynosi 19.435 tonn zboża w ziarnie i 25.627 tonn mąki zbożowej, co daje łącznie 61.435 tonn (około 13 milj. złotych, licząc q zboża 15 zł. i q mąki 25 zł.). Pod względem ilości ziemniaków woj. wileńskie stoi na granicy samowystarczalności. Dowozi się ziemniaki z innych dzielnic jedynie do miasta Wilna.

W woj. nowogródzkiem mamy nadwyżkę wywozu nad przywozem zboża w ziarnie. Wynosi ona w latach 1928—1931 średnio 7.974 tonn rocznie, mąka wwożona przeliczona na zboże stanowi 13.000 tonn. Faktyczny niedobór wynosi zatem 5.100 tonn (około 700.000 złotych).

W zakresie ziemniaków woj. nowogródzkie jest samowystarczalne; w r. 1931 nadwyżka wynosiła 147.900 tonn. Rok bieżący, rok nieurodzaju, powoduje zmianę sytuacji in minus.

Nadmiar opadów, niedostateczne usłonecznienie, niska temperatura oraz choroby roślinne jak: rdza na owsie i pszenicy, zaraza ziemniaczana spowodowały iż zbiory w r. 1933 były bardzo złe.

W stosunku do zbiorów z r. 1932 tegoroczny zbiór ozimin waha się od 65% — 90%, zbiór owsa od 40%—50%, oraz zbiór ziemniaków od 30%—50%.

Zbiór zboża dla obu województw wynosi 6.861.000 q oraz ziemniaków 9.954.000 q, zamiast 8.322.000 q, zboża i 18.410.000 q ziemniaków w r. 1932.

Plony w q z ha przedstawiają się następująco:

Średnia dla woj. wileńskiego

	1932 r.	1933 r.
Pszenica	7,8	7,3
Żyto	7,4	6,4
Jęczmień	7,9	5,8
Owies	7,0	4,8
Groch	7,2	5,8
Ziemniaki	91	48

Inne płody rolne również nie urodziły. Len (włókno i siemię) dały 90% normalnego zbioru, kapusta 20%, siana z łąk nadrzecznych zupełnie nie zebrano, koniczyna nasienna nie dojrzała, sady nie plonowały, połów ryb był o 40% gorszy. Najgorsze zbiory notowane są w powiecie brasławskim, dziśnieńskim, postawskim, święciańskim oraz w niektórych gminach powiatu wilejskiego i mołodeckiego. Widzimy z tego, że sytuacja jest groźna, po pierwsze bowiem nie wystarczy nasienia na siew, po drugie na wyżywienie inwentarza, po trzecie grozi głód.

Zaczęło się od masowej wyprzedaży inwentarza żywego, szczególniej trzody chlewnej (w jednej wsi gminy Kobylnickiej na 60 gospodarzy zostawiono 3 sztuki nierogacizny) a zbliża się coraz bardziej do masowego głodu, który wcale nie myśli czekać przednówka.

W powiecie postawskim zanotowano kilka wypadków puchnięcia dzieci z głodu, czego nie notowano wcale w r. 1928/1929. Wtedy również nawiedziła Wileńszczyznę klęska głodowa z powodu nieurodzaju. Jednak jej rozmiary nie dorównują dzisiejszej, ponadto były to czasy o wiele pomyślniejszej konjunktury. Chleb w pow. święciańskim jest już obecnie w niejednej wsi wypiekany z mąki razowej zmieszanej z dyrsą, makuchami, plewami i korą drzewną. Jeden z gospodarzy tegoż powiatu jeszcze na jesieni kupił 5 p. kartofli mówiąc, że musi się najeść do syta, bo przez całą zimę nie kupi więcej kartofli. Swoich wcale nie kopał, bo zgniły w ziemi. Na wiosnę brak nasienia może się odbić fatalnie na siewach i co zatem idzie na przyszłych zbiorach. Potrzebna jest pomoc. Nikt się od tego nie powinien uchylić. Państwo, samorządy, społeczeństwo, każde w swoim zakresie musi coś robić. Akcja ratunkowa zmierza w następujących kierunkach:

1. Uzyskanie ulg w płaceniu podatków państwowych, w opłacie ratówek kredytu krótko i średnio terminowego, oraz w poborze opłat z tytułu kosztów scalenia i meljoracyj.
2. Uzyskanie pożyczek nasiennych na wiosnę z warunkiem spłaty w naturze lub za odrobek.
3. Przeznaczenie pewnych kwot z Funduszu Pracy na prowadzenie robót publicznych.
4. Wreszcie dostarczanie produktów żywnościowych ludności małorolnej z warunkiem odrobienia na robotach publicznych.
5. Rozpoczęcie dokarmiania dzieci w szkołach powszechnych.
6. Uzyskanie taryf ulgowych na przewóz produktów żywnościowych, głównie ziemniaków.

Sprawami temi zajmują się na terenie województwa Wil.: Izba Rolnicza, Woj. Komitet Obywatelski pomocy ludności dotkniętej klęską nieurodzaju oraz lokalny komitet Funduszu Pracy. Na terenie powiatów pracują komitety lokalne.

Wil. Izba Rolnicza zajmuje się zbieraniem danych statystycznych i opracowywaniem memorjałów do Min. Skarbu, Banku Rolnego, Funduszu Pracy i t. d. celem wypełnienia postulatów akcji ratunkowej.

Woj. Komitet z gen. Żeligowskim na czele stara się o uzyskanie materjałów na dożywianie.

Dotychczas uzyskano sól jadalną, oraz 3000 tonn mąki żytniej (zamiast żądanych 6000), z tego 400 tonn dostarczono już do rozdziału; pozatem Min. Komunikacji przyznało ulgową taryfę na przewóz ziemniaków.

Brakuje zupełnie kartofli, których dotąd nie otrzymano wcale.

Prowizoryczne obliczenia starostów przewidywały w październiku potrzebę pomocy doraźnej 16.263 rodzinom, dziś należy przewidywać konieczność pomocy przynajmniej dla 20.000 rodzin.

Dożywianie ma się prowadzić od I — VII 1934 r.

Normy świadczeń wydawane będą minimalne, a mianowicie 200 gram mąki żytniej na osobę dorosłą i 160 gr. mąki na dziecko dziennie, oraz 1 kg. soli na rodzinę miesięcznie.

Na dożywianie dzieci w szkołach powszechnych dotąd żadnych sum nie preliminowano, chociaż poszczególne powiaty jak np. dziśnieński uznaje konieczność dokarmiania 20.000 dzieci szkolnych.

Klęska nieurodzaju pociąga za sobą prawie całkowity upadek zdolności płatniczej gospodarstw rolnych, bankructwo większej własności i głód pośród małorolnych, którym w masie zabrakło pożywienia jeszcze na jesieni roku 1933.

Głód taki, rzecz prosta, nie wywołuje śmierci, ale skutkiem stałego niedożywiania powstają różne choroby, jak gnilec, obrzęki głodowe, ogólne wycieńczenie i wyczerpanie organizmu.

Widzimy więc, jak konieczną jest pomoc. Zasiłki udzielane przez rząd nie są dostateczne, pozostaje ofiarność społeczna, którą trzeba umiejętnie pobudzić i której trzeba przypomnieć o tych tysiącach ludzi, którzy nie mają co jeść.

Anna Bortkiewiczówna.

Skala nędzy

Czy można mówić o nędzy człowieka z epoki jaskiniowej? Raczej nie! Tak samo, jak nie można mówić o nędzy wilka czy niedźwiedzia w puszczy. Nędza tak jak i bogactwo są wytworami kultury. Mierzą się wielkością różnicy, istniejącej in plus albo in minus od tego poziomu stopy życiowej, który uznajemy za normalny dla naszej epoki. Mówić chcemy o nędzy, badanej masowo, a nie indywidualnie.

Nie możemy wszystkim zaglądać do kieszeni, czy do talerza, to też nie będziemy mówili o tem, co ludzie jedzą i jak się ubierają. Przypatrzymy się tylko tej dziedzinie, która została dokładnie w masie zbadana, a mianowicie dziedzinie stosunków mieszkaniowych na terenie miasta Wilna[1]). W dniu 1 lipca 1932 r. było w Wilnie 39.943 mieszkań zamieszkałych, w któ-

[1]) Rocznik Statystyczny Wilna 1931 r. — Wilno 1933 r.

rych mieszkało ogółem 182.635 osób. Mieszkania te posiadały łącznie 109.863 izby, czyli na jedną izbę przeciętnie przypadło 1,7 mieszkańca. Przeciętna ta naszem zdaniem nie świadczy źle o warunkach mieszkaniowych w Wilnie, ogólnie rzecz biorąc, i nie wskazuje na istnienie takich warunków, któreby się miały odbijać ujemnie na rozwoju fizycznym czy moralnym mieszkańców. Aby wykryć istnienie takich warunków pod przykrywką zupełnie zadawalniających ogólnych cyfr przeciętnych trzeba wniknąć w szczegóły. Bierzemy mieszkania wileńskie podług ilości izb, z których każde z nich się składa, i ilości osób, przypadających przeciętnie na jedną izbę i na jedno mieszkanie, w każdej z utworzonych w ten sposób kategoryj mieszkań.

Rodzaj mieszkań	Ogólna ilość mieszkań tej kategorji	Ilość osób przeciętnie	
		na jedną izbę	na jedno mieszkanie
jednoizbowe . .	12.174	4,0	4,0
dwuizbowe . . .	8.754	2,2	4,4
trzyizbowe . . .	8.012	1,5	4,5
czteroizbowe . .	5.309	1,2	4,8
pięcioizbowe . .	2.774	1,1	5,5
sześcioizbowe . .	1.883	1,0	6,0
więcej niż 6 izbowe	1.037	1,1	9,8
Ogółem . .	39.943	1,7	4,6

Jeżeli przyjąć za miernik zamożności mieszkańców przestrzeń mieszkania, przypadającą na 1 osobę, i uważać, że izby są sobie równe, okaże się, że poziom zamożności mieszkańców, poczynając od mieszkań czteroizbowych wzwyż, jest mniej więcej równy. Natomiast wielkie różnice istnieją pomiędzy zamożnością mieszkańców mieszkań:

jednoizbowych (4,0 osoby na 1 izbę)
dwuizbowych (2,2 „ „ „ „)
trzyizbowych (1,5 „ „ „ „)

Ponieważ przy obliczaniach ilości izb w mieszkaniu bierze się w rachubę nietylko pokoje mieszkalne, ale i kuchnie, należy sobie dokładnie uświadomić, że całe mieszkanie jednoizbowe składa się z jednej tylko izby, która zazwyczaj jest jednocześnie kuchnią. Mieszkanie dwuizbowe posiada tylko jeden pokój wyłącznie mieszkalny i jedną izbę kuchenną, mieszkanie trzyizbowe — 2 pokoje mieszkalne i kuchnię. Jeżeli chodzi o przeciętną gęstość zaludnienia najmniejszych mieszkań (4 osoby przeciętnie na 1 izbę) sytuacja mieszkaniowa może się jeszcze wydawać znośna. Niestety niema tu równomierności w podziale miejsca. Wśród 12.174 lokali mieszkalnych jednoizbowych:

w 7.935 — mieszka po 4 osoby lub mniej
w 1.736 — „ „ 5 osób
w 1.179 — „ „ 6 „
w 635 — „ „ 7 „
w 387 — „ „ 8 „
w 175 — „ „ 9 „
w 57 — „ „ 10 „
w 25 — „ „ 11 „
w 18 — „ „ 12 „
w 23 — mieszka po 13 i więcej osób.

Tak znacznych skupień mieszkańców w mieszkaniach jednoizbowych nie można kłaść całkowicie na karb licznych rodzin. Odwrotnie należy wnioskować, że rodziny w tych najmniejszych mieszkaniach są stosunkowo małe, skoro statystyka podnajmu mieszkań, przeprowadzona również podług stanu na 1 sierpnia 1932 r., wykazuje na 12.173 mieszkania jednoizbowe 4.006 mieszkań częściowo odnajętych t. j. takich, w których jest uprawiane mieszkanie kątem. Liczba osób, mieszkających kątem w tych 4.006 mieszkaniach, wynosi 8.510 osób, a ogólna ilość mieszkańców w tych mieszkaniach wynosi 17.168 osób.

Wynika stąd, że 8.658 osób, zamieszkujących w 4.006 mieszkaniach jednoizbowych znajduje się w takich warunkach materjalnych, że dla marnego zarobku musi podnajmować część swego mieszkania, a równocześnie 8.510 osób nie może się zdobyć na nic więcej prócz odnajętego kąta w izbie obcych ludzi. Dla scharakteryzowania warunków bytu 17.168 ludzi, fakt dzielenia jednoizbowych mieszkań z obcymi całkowicie wystarcza.

Skoro się jednak mówi o nędzy na podstawie obserwacji stosunków mieszkaniowych, trzeba zwrócić uwagę na inne jeszcze dane z tej dziedziny.

Nie mniejszą rolę od gęstości zaludnienia mieszkania gra jego położenie. Szczęściem mieszkań suterenowych nie jest w Wilnie zbyt wiele, bo ogółem tylko 2.488, w tem 1.243 jednoizbowych. Wśród mieszkań suterenowych jednoizbowych:

w 171 mieszka po 5 osób
w 140 „ „ 6 „
w 66 „ „ 7 „
w 42 „ „ 8 „
w 39 „ „ 9 i więcej osób.

Warunki bytu człowieka mieszkającego w jednoizbowem mieszkaniu suterenowem w gronie 4 lub więcej osób, nie są bardzo różne od warunków mieszkaniowych człowieka epoki jaskiniowej. Różnica istnieje raczej na korzyść epoki jaskiniowej i polega na tem, że wówczas wszyscy byli jaskiniowcami i mieszkanie nie świadczyło ani o jakości pożywienia, ani ubrania. Dziś odpowiednikiem mieszkania jednoizbowego w suterenie jest stęchłe powietrze otaczających ulic przez cały rok, tłumiony i źle zaspokajany głód, przewiewne łachmany zamiast ciepłych skór dzikiego zwierza na grzbiecie.

Przebywanie z liczną rodziną lub sublokatorami w podziemnej wilgotnej norze świadczy o skrajnej nędzy; to, że ta skrajna nędza dla niektórych rodzin jest zjawiskiem normalnem nie ratuje sytuacji i nie zwalnia od odpowiedzialności za nią bogatszych warstw ludności, mieszkającej w wielopokojowych mieszkaniach. Gdy posiadacze światła elektrycznego, wodociągu, zlewu i łazienki, marzą o elektrycznej kuchni lub gazowej wannie, mieszkańcy suteren i mieszkań jednoizbowych daremnie poszukują może jakiegoś sublokatora, któryby za nędzny kąt w izbie zapłacił parę złotych miesięcznie.

Poziom stopy życiowej mieszkańców suteren i mieszkań jednoizbowych częściowo podnajętych, z reguły pozbawionych wygód (wśród 12.174 mieszkań jednoizbowych tylko 1.201 posiada elektryczność, 256 wodociąg i 244 zlew) stoi bez wątpienia znacznie niżej od poziomu normalnego dla czasów obecnych i nie daje warunków ani fizycznego ani duchowego rozwoju.

Wśród mieszkań wieloizbowych zaludnionych przeciętnie nie wiele więcej niż 1 osoba na jedną izbę, co można już uważać za ideał gęstości zaludnienia mieszkań, zdarzają się liczne wypadki o wiele niższej gęstości zaludnienia:

na 2.774 mieszk. 5-izb. w 1.051 mieszka mniej niż po 5 osób
na 1.883 mieszk. 6-izb. w 870 mieszka mniej niż po 6 osób.

Mieszkania wieloizbowe, położone na parterze lub piętrach posiadające w dużym procencie elektryczność, kanalizację i wannę, zaludnione niewiele więcej ponad 1 osobę przeciętnie na 1 izbę, a w niektórych wypadkach znacznie niżej, (33 mieszkania 5-izbowe zamieszkane tylko przez 2 osoby każde) wyznaczają w ogólnej roz-

piętości poziomu stopy życiowej ludności Wilna przeciwległy kraniec w zestawieniu z suterenowemi mieszkaniam jednoizbowemi bez wygód, częściowo podnajętemi, zaludnionemi przez 9 i więcej osób (39 takich mieszkań było 1.VIII. 32 r.).

Mimo, że na terenie Wilna niema szczególnie rażących objawów luksusu mieszkaniowego, rozpiętość pomiędzy poziomem najwyższym a najniższym jest znaczna. Przekrój warunków bytu wilnian w płaszczyźnie mieszkaniowej posiada dużą skalę. Możnaby ją nazwać skalą nie zamożności, ale nędzy, nędzy materjalnej tych, którzy dziś przebywają w warunkach jaskiniowych i moralnej tych, którzy jaskiniowcom nie umieją skutecznie pomóc.

J. Św.

Fotografje bez retuszu

Wypadkiem dni ostatnich, który wzbudził może największe rozgoryczenie tych sfer, które mogą się wypowiedzieć, była ustawa uposażeniowa i rozporządzenia, wprowadzające ją w życie. W urzędach wrzało, a kwestje zaliczenia, zaszeregowania, dodatków służbowych i funkcyjnych były niezbędnym punktem porządku dziennego każdej rozmowy prywatnej. Naogół bardzo zgodnie podkreślało się jeden niewątpliwy skutek: pauperyzację urzędników państwowych. Stwierdzano, że funkcjonarjusz państwowy powiedzmy X-ej grupy uposażenia będzie już pobierał tylko 160 (sto sześćdziesiąt) złotych, o XI-ej grupie uposażenia nawet już nie mówiono, a myśląc o XII-ej, chwytano się za głowę. Onaż XII kategorja wynosi, jak wiadomo, bez dodatków zł. 100.

Wśród owych słusznych przewidywań konieczności obniżenia stopy życiowej, pomijana jednak była możliwość porównania stałej płacy, otrzymywanej przez urzędnika państwowego z nader niestałemi warunkami zarobkowania innych zawodów. Wskazywało się słusznie na to, że obniżka płac wpłynie ujemnie nietylko na urzędników, ale i na całość gospodarki, ale już się nie mówiło o licznej rzeszy tych, którym już jest wszystko jedno. Najzupełniej wszystko jedno jest bezrobotnym, całkiem wszystko jedno jest wszelkim żebrzącym i nieżebrzącym nędzarzom. Sądzimy, że los ich jest jeszcze bardziej pożałowania godny, niż los najbiedniejszego urzędnika państwowego, zaszeregowanego do XII-ej grupy bez dodatków i zarabiającego w ten sposób tylko sto złotych miesięcznie.

Parę ilustracyj z tej sfery dostarczają nam akta Konferencji św. Wincentego à Paulo. Podajemy z nich tylko suche wyciągi, bez przesady, bez poezji, bez łezki.

*

Mąż lat 70, malarz pokojowy, żona lat 50 -- bez pracy, córka Marja lat 30 bez pracy, syn Lubomir lat 19 bez pracy, córka Stanisława lat 15 bez pracy, dwoje dzieci w wieku lat 10 i 12 w szkole. Mieszkają przy ul. Szklanej. Mieszkanie ciasne i brudne, posiadają na siedem osób jedno łóżko, jeden tapczan, 2 stołki i stół.

*

Marja Z. lat 35, mąż jej Jan, szewc lat 45 — bez pracy. Mają troje dzieci w wieku lat 12, 10 i 7. Dzieci uczą się w szkole. Mąż ma rodziców, którzy mieszkają przy nim. Mieszkanie brudne, zimne i wilgotne. Ubrania brak, okrywają się łachmanami. Płacą za mieszkanie jako sublokatorzy 6 zł. Od dłuższego czasu mieszkanie jest nieopłacone z powodu braku pracy.

*

Jadwiga Cz. nie może pracować, ponieważ ma małe dziecko. Mąż w więzieniu. Mąż był krawcem. Oprócz trzymiesięcznej córki Cz. ma jeszcze dwoje dzieci w wieku lat 10 i 2. Mieszkają przy Trakcie Batorego. Komorne wynosi 15 zł. miesięcznie i jest nieopłacane od czterech miesięcy. Źródło utrzymania: 8 zł. (osiem) miesięcznie od Magistratu i 6 buteleczek mleka dla niemowlęcia z „Kropli Mleka".

Ul. Legjonowa. M. J., ślusarz, lat 38, żona lat 38, pięcioro dzieci w wieku od 9 mies. do 13 lat. W mieszkaniu jest jeszcze matka ślusarza (77 lat). Ciasno, brudno, cuchnąco. Jedno łóżko na 8 osób. Nie mają czem się okryć, ani czego podesłać. Petent chory — przy pracy doznał pęknięcia opon górnego żołądka, ma chore wnętrzności. Żona chora na serce i ma kamienie wątrobiane.

*

Aniela S., lat 48, wdowa, mąż umarł przed rokiem, 3 dzieci w wieku lat 14, 12 i 11. Domek i sprzęty zlicytowano za podatki, pozostało tylko stare łóżko i stół. Brak jedzenia, obuwia, ubrania. Petentka bardzo poważnie chora na serce, ma rany na nogach, niezdolna do pracy.

*

Emilja Cz., lat 66. Mieszka „kątem". Śpi na gołych deskach, przykrywa się łachmanami; nie ma bielizny. Była służącą; obecnie niezdolna do pracy — ręce i nogi pokręcone z reumatyzmu.

*

Rodzina składa się z ojca stolarza, oddawna bez pracy, matki, 5 dzieci, babki; obecnie „żywicielem" rodziny jest najstarszy chłopak, pracuje u piekarza, dostaje 2 kg. chleba dziennie, 2 chłopców uczy się w szkole, dostają tam śniadanie.

*

Edmund S., elektromonter, lat 45, żona Rozalja, 4 dzieci w wieku lat 19, 13, 7 i 3. W mieszkaniu zimno. Wszystko co mieli, wyprzedali, pozostało: łóżeczko, stołek i łachmany. Bardzo często nie mają dosłownie kawałka chleba. Mąż stara się jak może o pracę; (chodził piechoto do Postaw i z powrotem, bo spodziewał się, że tam znajdzie zajęcie).

*

Helena B., robotnica, lat 27; mąż jej Michał, bednarz, lat 32; 4 dzieci w wieku lat 15, 13, 12 i 6. Mieszkają w małym składziku, niewielkie okno, bez dubeltu, drzwi pełne szpar, wychodzą bezpośrednio na podwórze. Dach przecieka. Nie palono całą zimę. Prymus oświeca i ogrzewa. Mąż nie ma stałej pracy.

*

Pokój w suterenie, wymiary: mniej więcej 3 kroki × 9 krok., w pokoju ciepło, ale zaduch, 1 okno dające b. mało światła, bo zasłaniają je schody. W pokoju tym mieszkają 4 osoby dorosłe i jedno 5-miesięczne dziecko (i pies). W pokoju 4 łóżka, kołyska, szafa, 2 stoły nieduże, parę krzeseł, płytka. Wchodzi się przez zupełnie ciemny nieogrzewany przedpokój. Wilgoć dość znaczna. Za pokój płacą razem 17 zł.

Mieszkanie to wynajmują dwie siostry w wieku lat 71 — 72, niedołężne, bez pracy, soblokatorkami są 2 kobiety, jedna płaci 5 zł., druga 4 zł. za kąt. Sublo-

katorki zarabiają około 1 zł. dziennie, jedna szyje, druga chodzi na posługę. Wszystkie ubrane b. nędznie. Staruszki za opłatą około 15 zł. mies. wzięły do pilnowania 5-mies. dziecko służącej.

*

W podwórzu suterena, dawna cukiernia. Składa się z dwu lokali, przedzielonych jednym wielkim piecem. Dwa okna i drzwi nieszczelnie zamykane. Okna o pojedyńczych szybach. Brudno. W tych dwu ubikacjach mieści się 15 osób, w tem jedna rodzina i pięć par nieślubnych. Nawprost drzwi wejściowych, stale się otwierających, stoi łóżko. Należy ono do mężczyzny chorego na nerki i jego dziesięcioletniego syna. Ojciec jest bez żadnych środków do życia. Nie może nawet wyjść na podwórze, serce ma również chore, jada raz na dzień. Z tych 15 osób jedna, czy dwie mają dorywczą pracę.

*

Mieszkanie przy ul. Tatarskiej. Dom specjalnie zajmowany przez nędzę. Mieszkanie mieści się w piwnicy raczej, niż w suterenie. Wchodzi się po 6 schodach do klatki schodowej, stąd spuszcza się krętemi schodami do piwnicy. Dwa pokoje: w pierwszym zainstalowany piecyk, ławka; jedno okno. Ściany mokre od wilgoci. W drugim pokoju szerokie łóżko, pokryte szmatami, coś w rodzaju szafki, stół, na nim duży czarny krucyfiks. Mieszkają tam: babka (chora), córka z mężem, zredukowanym z powodu choroby policjantem, ich córka. W kuchni mieszka kątem staruszka, która niedawno opuściła szpital.

*

Ul. Mickiewicza. Wchodzi się z podwórka w ciemną czeluść schodów, wiodących do piwnic, skręca się w ciemny korytarz. Jedna z piwnic jest mieszkaniem. Stoi tu kaflowy piecyk, okna wcale niema. Dwa łóżka, balja, stół. Skład rodziny: matka i troje dzieci (3—9 lat). Matka utrzymuje się z 2-ch litrów zupy dziennie, które otrzymuje w Kuchni Higjenicznej. Ponieważ to nie wystarcza, bierze 3 litry zupy dziennie, ale wyczerpuje udział koło 17-go, każdego miesiąca. W miarę możności zajmuje się wróżbami.

*

Z jednej strony pokiereszowany płotek, z drugiej strony dom, wprawdzie murowany, ale stary. Przestrzeń pomiędzy płotem a domem parę kroków. Podwórze brudne, mimo, że śmietnik zajmuje znaczną jego część, ale co się nie zmieści w śmietniku, leży obok. Pomyje ciekną przez całe podwórze. Wpośród takiego podwórka stoi sklecony z różnego pochodzenia desek domek, wyglądający raczej na drwalkę, lub skład. Wymiary 8 — 9 kroków długości, 4 kroki szerokości, wysokość możliwa. Jedno okno, nigdy nie otwierane. Maleńkie drzwi prowadzą do izdebki, zamieszkanej przez trzy osoby, w tem: matka, córka (10 lat) i obca kobieta staruszka, chora. Matka zarabia 10 zł. miesięcznie, staruszka dostaje z Magistratu 2 zł. Za mieszkanie płacą 8 zł. Warunki mieszkaniowe odczuwa się zwłaszcza latem, kiedy pomimo zamkniętych drzwi i okna niemożna spać. Śmietnik przylega do jednej ze ścian domu.

Nie brak też i inteligencji:

5 osób. Ojciec bez pracy, jeden syn skończył gimnazjum, wzięty do wojska, gdzie zachorował, leżał w szpitalu parę miesięcy i po wyjściu ze szpitala został uznany za niezdolnego do służby wojskowej, mieszka z rodzicami, nie ma pracy, nie ma ubrania, butów, ani palta i nie wychodzi z domu. Drugi syn jest w 7-ej klasie. Córka w 4-ej klasie gimnazjum; brak pieniędzy na opłacenie nauki i możliwe, że rodzice będą zmuszeni skierować córkę na służbę. Mieszkanie przy zaułku Lidzkim, ciemne, zimne, wilgotne i dymiące. Schodzi się doń po 12-tu stopniach.

*

Jan D. lat 67, b. obywatel i urzędnik. Żona Leontyna lat 45, dwoje dzieci w wieku lat 12 i 7. W mieszkaniu zimno i pusto. Wyprzedali literalnie wszystko, niema ani stołu ani krzesła, pozostało 1 łóżko (bez pościeli). Żona i dzieci żywią się herbatą, otrzymywaną z Herbaciarni, co je sam — rodzina nie wie. Nie mają bielizny i obuwia.

*

Helena L. lat 26, mąż Maksymiljan lat 43, 2 synów lat 8 i 4. Mąż ma ukończone gimnazjum w Przemyślu. 7 lat przebył w niewoli rosyjskiej. Pracował 7 lat w Starostwie Grodzkiem. Obecnie od 3 lat bez pracy.

Najlepiej wyposażone rodziny należą prawie do burżuazji:

Felicja T. lat 48, mąż Albert lat 50 bez pracy, ślusarz, były kolejarz, zwolniony z powodu choroby pobiera emeryturę w kwocie 55 zł. Troje dzieci w wieku do 14 lat. Za pokój i kuchnię płacą 20 zł.

To wszystko są przykłady. Nie są najjaskrawsze, nie są również jedyne. Materjały nam wypożyczone odnoszą się do przeszło sześćdziesięciu rodzin. Duża ich ilość nie zarabia wcale. Na tych sześćdziesiąt wypadków w jednym tylko wskazuje się brak rzeczywistej potrzeby i chęć wyzysku ze strony petentki, której stan materjalny jest spowodowany, jak się wyraża opinjodawca, lenistwem i chęcią używania bez pracy. W paru tylko wypadkach kilkoosobowe rodziny otrzymują jakiś stały dochód, wynoszący maximum, jak wyżej podano, 55 zł.

*

Osiem osób na łóżku, piętnaście osób w jednej izbie, mieszkanie przy śmietniku, mieszkanie w piwnicy. Zarobki (bądź co bądź w dużem mieście) wynoszące pięćdziesiąt pięć (na pięć osób), czy trzydzieści, czy dziesięć (na dwie osoby), czy dwa (na jedną osobę) złotych miesięcznie. Choroby nieleczone wcale. Brak jedzenia, brak opału, brak światła. Czy wogóle to wszystko, co się składa na pojęcie miejskiego proletarjatu, jest znane i dostrzegane przez ogół mieszkających na parterach i piętrach koszarowych kamienic? Prawdopodobnie nie.

W. D.

Połocka 4

Jest dżdżysty dzień letni, kiedy przedwcześnie zapada zmrok. Szaro jest, wilgotno i wszystko nieznośnie paruje, takiego wrażenia doznaję, gdy wchodzę w klatkę schodową domu noclegowego przy Połockiej 4.

Muszę go dziś jeszcze zwiedzić. Odrazu ślizgam się na piaskiem posypanych schodach — piasek zmienił się w błoto — i dusić mię zaczyna wilgotny zaduch. Jak też musi być okropnie w zimie! Spotykam zaraz na następnem piętrze jednego z lokatorów domu i pytam go, czy można już wejść, czy już się schodzą ludzie — przecie dziś tak leje, że chyba wolno tu się schronić przed czasem przepisowym.

„Nie, proszę pani, pusto jeszcze, zastanie pani ludzi tylko na salkach". Głos informującego mię wydaje się mi znajomym, a z pod pokrzywionego daszka sportowej czapki wyziera jakaś znajoma twarz.

A — wiem już! Jest to jeden z moich słuchaczy z więzienia, gdzie miewam pogadanki. Tylko jakoś

podejrzanie błyszczą mu oczy, ma dwie okrągłe plamy czerwone na kościach policzkowych — w więzieniu wyglądał możliwiej. Gdy mówi do mnie, czuć go strasznie wódką. „Proszę pani, może ja panią podprowadzę, bo ślisko tu i brudno — poleci pani z tych schodów, jak nieraz my lecimy aż na dół, szczególnie, gdy podpiwszy trochę bywamy“, podkreśla z humorem żargonem wileńskim,

Podsuwa się do mnie — nie mam odwagi odmówić, bo jest to wykolejony inteligent, i odczułby taką odmowę jako pogardę jego osoby.

„I... proszę Pani — niech Pani uniesie płaszcz, bo tu strasznie brudno“, mówi trochę pretensjonalnie.

Istotnie — nietylko mam błoto pod nogami, ale po ścieżce przed drzwiami każdej sali, które mijamy, coś podejrzanie białego maszeruje — chodzi po niej sznureczkiem „taka biała piechota“ jak tu to nazywają. Lokal jest duży, sal mijamy aż cztery, piąta jest zamknięta — może niesprzątnięta.

„Pani wie“, informuje mię mój przygodny cicerone, „tu zmieścić można koło 800 ludzi, a na salkach 26-ciu“. Właśnie jesteśmy już przy drzwiach owych salek, gdzie zresztą już przedtem bywałam.

„No, tu można i bez stukania, choć w domu dziś są, a jakże—zawsze ktoś jest, bo nam wolno i w dzień przebywać — my inteligenty“, mówi z dumą.

Istotnie w ten dżdżysty dzień prawie wszystkie łóżka w obu salkach są zajęte—łóżka służą za tapczany i do siedzenia i do leżenia. Są to zwykłe, powyginane straszliwie łóżka żelazne zamiast nar drewnianych, które mają wszystkie inne sale.

Jedyne kulawe krzesło podsuwają mnie, właśnie spojrzałam trochę przerażona na krzesło, z którego przed chwilą zdjęto jakiś brudny strasznie łachman. Podający uśmiechnął się krzywo i ręką uważnie ociera poręcz i siedzenie krzesła. „Teraz nic nie będzie — proszę siadać“! Muszę usiąść przez samą uprzejmość. Jednak po chwili z ulgą wstaję — mogę to uczynić, bo właśnie spostrzegam, że porządkują salkę — zamiatają ją. „Proszę, niech Pani przejdzie do sąsiedniej izby, tu trzeba sprzątnąć“! Porządek odbywa się b. pierwotnie ręczną zamiataczką — nic innego niema, a śmiecia dużo i zapewne tak samo rusza się od „białej piechoty“. Wchodzę chętnie do sąsiedniej salki, bo wiem, że tam jest czyściej. Są i tu prawie wszyscy stali lokatorzy — liczę: 5 łóżek zajętych, cztery puste. W rogu koło pieca siedzi sztywno nieprzytomny stary alkoholik. Zachowuje się dziś wyjątkowo cicho, podobny jest jednak raczej do trupa, niż do żywego człowieka — twarz ma pozbawioną wszelkiego wyrazu ludzkiego — szara maska. Nieznoszą go tu, bo nie nie daje spokoju—jedyny przywilej tej salki — ani w dzień, ani w nocy. Tylko wtedy spokój, kiedy wódki mu brak i idzie po nią do miasta. Obok dziwny kontrast: młody człowiek w czarnej koszuli w łachmanach, ale z czystą, wygoloną twarzą, porządnie podciętemi włosami. Siedzi właśnie, okryty podartą, ale względnie czystą kołdrą watowaną, i starannie łata ubranie. Robi to z wielką umiejętnością — aż się dziwić zaczynam, bo wygląda na ex-studenta.

Nad czystą poduszką wisi na poręczy łóżka krzyżyk, na ścianie w porządnej oprawie fotografja młodej kobiety, wyżej obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Widzę, że wejście moje strasznie go zażenowało, więc chcę się cofnąć—pierwszy raz go zastaję w domu. „Nie, proszę Pani—to nic—proszę wejść“, mówi trochę zmienionym głosem. Potrzebuję pewnych informacyj — znają ci ludzie salek historję tego noclegowego domu, znają całą prawdę, która wydaje mi się straszną jak koszmar.

Stawiam pytania, często długą chwilę nikt mi nie odpowiada: może boją się swoich opiekunów, braci misjonarzy, jakoby pochodzących z Lublina — jednak mało co się o nich wie, bo nie są nawet zarejestrowani w kancelarji Kurji Wileńskiej. Opiekunowie umieją pilnować swoich interesów i ukarać we właściwy sposób niedyskretnych lokatorów: niedyskretnego lokatora można nie przyjąć na następną noc, można go pozbawić kredytu w wysokości 5 gr., wreszcie nie zwolnić go z opłaty, chociaż są tu tacy uprzywilejowani, którzy nigdy nic nie płacą, więc boją się biedacy i milczą. Może milczą, bo wywiadów było dużo, korzyści namacalnej żadnej — ot tak bawią się ludzie w pracę społeczną: chodzą, wypytują, nawet piszą o tem, ale na tem koniec. To też trudno zdobyć odpowiedź wystarczającą, odpowiedzi są lakoniczne, udzielane z apatją ludzi nieszczęśliwych beznadziejnie, w miarę coraz liczniejszych pytań ilość odpowiedzi wzrasta, tem bardziej, że staram się wypytywać przedewszystkiem o przeszłość każdego lokatora salki. Niektórzy lubią o tem mówić— jedyna to okazja zaznaczenia kim się było kiedyś i powrotu, w rozmowie chociażby, do przeszłości.

Okazuje się, że ten alkoholik — ongiś urzędnik carski, ma żonę — informują mię o tem jego towarzysze, bo on żadnych oznak życia świadomego w tej chwili nie zdradza. Żona coś tam jeszcze ma, zawsze mu coś podtyka, by nie sprzedał poduszki, kołdry na wódkę i miał na opłacenie noclegu. Chętnie go tu przyjmują — jest stałym lokatorem, bo mają od niego jakieś korzyści — jakie, tego nikt nie chce powiedzieć. Wychodzi z noclezki tylko wtedy, gdy mu wódki zabraknie, rzadko zresztą, bo zawsze na czas dostarczą. I czego miejsce tu zajmuje taki? „Niechby zdechł gdzie pod płotem — nawet nie poczuje tego, bo wiecznie nieprzytomny“, mówi suchy, nerwowy robotnik-drukarz, patrząc z okrucieństwem na nieszczęsne ciało bez duszy swego współtowarzysza.

On — drukarz — najlepszy fach dawniej — dziś nic nie zarabia, bo nie może pracy znaleźć, zresztą suchotnik „Chory ja! w domu nie siedzę, by żonce ciężarem nie być, no i przecie dzieci drobne — zarażą się ode mnie, od tej krwi strasznej!“ Tu pokazuje brudną, zaplutą szmatkę. „Tu można każdemu umrzeć, ot zeszłej zimy siedmiu wyciągnęli z tych dwóch salek, niektórzy na podłodze umierali, jeden pułkownik nawet był“.

Raptem wszyscy zamilkli i tylko patrzyli na siebie wymownie. Chwila długa milczenia. Teraz z pod okna, z barłogu słyszę głos starca — leży, by sił więcej było, ciężko, nie sposób coś zdobyć do jedzenia. „No chwała Bogu, ja samotny. Chwała Bogu, bo przecie jak mnie z Kowieńszczyzny wygnali i ziemię odebrali, to co jaby robił, żeby żona i chłopcy żyli, a tak jakoś dożyję pomaleńku...“ „Pan...?“ „Tak, tak — pan! Pan na dużym majątku — obywatel ziemski, a jakże! a teraz nędzarz z domu noclegowego na wszywym barłogu... Nie pytam go dalej — starzec milknie, obraca się do otwartego okna, z którego widać ogród owocowy, przypominający mu zapewne jego własny ogród na Litwie.

Znowu milczenie. Wreszcie odważam się je przerwać i zwracam się do ex-studenta: „A Pan?“ Chce Pani abym mówił o sobie? Może — lepiej nie“! „Chciałabym coś wiedzieć o Panu—może innym razem przyjdę, gdy Pan będzie mniej zajęty i będzie mógł mię odprowadzić kawałek — na ulicy pogadamy“. Zażenował się jeszcze bardziej, aż mi się przykro zrobiło. „Nie, nie! powiem Pani i dziś trochę o sobie—to trochę wystarczy—reszty Pani się domyśli. A więc jestem studentem uniwersytetu rosyjskiego.—Pani o tem wie — wszyscy to zawsze wiedzą, bo mam dotąd w sobie coś z typu dawnego studenta rosyjskiego. Przed przewrotem bolszewickim byłem na prawie, na pierwszym kursie; gdy bolszewizm ogarnął Rosję, przedarłem się do Polski i zaciągnąłem się do wojska—wojowałem! Wojna się skończyła — trzeba było zostać w wojsku—proponowali iść na zawodowego, ale chciałem kończyć prawo, okoliczności nie pozwoliły: matury nie uznali, środków nie było — Pani wie resztę, domyśla się...“ Wydało mi się, że spojrzał odruchowo na fotografję młodej kobiety na ścianie—ale pewnie mi się tylko wydało. „A teraz robiłbym wszystko: ulicębym

zamiatał chętnie, drzewo rąbał, wodę nosił — do każdej pracy pójdę, ale od wiosny żadnej stałej pracy znaleźć nie mogę, chociaż wychodzę codzień, by jej szukać. Niedługo nie będzie w czem wyjść"—dokończył wstydliwie, patrząc na swoją robotę.

Wyszłam. Gdy szłam ciemnemi schodami sama zupełnie, dom noclegowy huczał już od krzyków pijackich, wymysłów i przekleństw straszliwych istne piekło zbrodni, zwyrodnienia, rozpusty. Żałowałam, że nie towarzyszy mi mój słuchacz z więzienia, ale spostrzegłam go w bójce zażartej z jakimś drabem w drzwiach ostatniej sali. Prędko minęłam tarzających się po ziemi w obawie zaczepki. Na dole usłyszałam inny hałas — to wychodziło kilku prowadząc jakiegoś starszego człowieka z rękoma w kajdankach. Minęłam i tę grupę jak najprędzej, bo w więźniu poznałam znowu jednego ze swych słuchaczy dawnych — będzie nim znowu w najbliższy czwartek.

Gdy wyszłam na oświetloną ulicę, odetchnęłam z ulgą i mimowoli szepnęłam do siebie: „Melina". Tak—taki dom noclegowy jest istotnie meliną. Czy nie należałoby jednak pomyśleć o reformie? A może już pomyślano? Może się już coś robi w tej sprawie?

Wacława Walicka.

Laski, styczeń 1934 r.

Przyp. Red. P. W. Walicka pracowała przez dłuższy czas na polu społecznem w Wilnie. Zajmowała się także domami noclegowemi; na wiosnę ub. r. starała się o sprowadzenie do Wilna Braci Albertynów.

Frekwencja w domach noclegowych dla mężczyzn i kobiet w latach 1928 — 1931 w/g miesięcy):*

Miesiąc	Dom noclegowy dla mężczyzn i kobiet											
	Udzielono noclegów						Procent wykorzystania					
	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1928	1929	1930	1931	1932	1933
Styczeń	2.186	3.840	3.504	2.750		Brak danych	47,01	82,58	103,23	105,48	Brak danych	Brak danych
Luty	2.346	3.483	3.199	2.738			53,93	82,93	125,23	114,91		
Marzec	2.601	4.030	3.643	3.087			55,94	86,67	117,44	134,52		
Kwiecień	2.264	3.750	3.458	2.691			50,31	83,35	126,44	102,46		
Maj	1 900	3.670	3.199	1.891			40,86	76,77	118,93	107,29		
Czerwiec	1.592	2.130	2.154	1.846			35,38	47,33	88,66	105,55		
Lipiec	1.774	1.890	1.887	2.090			38,15	40,65	63,22	157,46		
Sierpień	1.852	1.770	1.592	1.997			39,83	38,06	57,85	166,30		
Wrzesień	1.809	1.890	1.896	2.161			40,20	42,00	109,34	184,55		
Październik	2.052	2.460	2.558	2.295			44,13	52,90	126,24	207,80		
Listopad	2.265	2.850	3.327	2.198			50,33	63,33	139,34	172,11		
Grudzień	2.462	4.034	4.173	2.733			52,95	112,69	148,39	126,39		
Razem	25.103	35.697	34.590	28.256	29.557		45,72	93,78	110,18	140,69		

*) Rocznik Statystyczny Wilna, 1931 r. — Wilno, 1933, tabl. 167.

Stan nierządu w Wilnie

Wywiad z Inspektoratem policji sanitarno-obyczajowej

Na dzień 1-go stycznia 1934 roku pozostających pod stałą kontrolą było 287; podejrzanych 98.

Narodowość	Wyznanie	Stan cywilny	Wiek	Wykształcenie
Polki 232	Rzymsko-katol. . 223	Panien 253	Do lat 18 . . . brak	Analfabetki . . 113
Litwinki 3	Ewangelickie . . 3	Zamężnych . . 28	Od lat 18 do 20 — 17	Elementarne . 171
Białorusinki . . 2	Prawosławne . . 38	Wdów 4	„ 20 do 25 — 73	Średnie 3
Żydówki . . . 22	Mojżeszowe . . 18	Rozwódek . . 2	„ 25 do 30 — 79	
Inne 28			„ 30 do 40 — 101	
			Powyżej 40 lat — 17	

Stałych mieszkanek Wilna 201; przyjezdnych 86; mieszkających samotnie 263; mieszkających z rodziną 24. Ogólna cyfra zachorzeń na choroby weneryczne w 1933 r. — 553. Z cyfry 298 (ilość prostytutek w 1933 r.) zmarły 2, zwolniono z powodu zaprzestania nierządu 11, wyszło za mąż 7.

Według opinji Inspektoratu dziewczęta wchodzą na złą drogę, chcąc prowadzić życie wystawniejsze, choć zwykle, jako powód podają zawiedzioną miłość i uwiedzenie. Bywają wypadki, że pierwszym powodem jest bieda i złe traktowanie w domu, ale naogół b. dużą rolę odgrywa próżniactwo i chęć podniesienia stopy życiowej. Do wydziału policji obyczajowo-sanitarnej należy w gruncie rzeczy tylko rejestracja i stan zdrowotny prostytutek, które się bada i leczy przymusowo, ale urzędnicy z własnej inicjatywy rozszerzają swą działalność, zapobiegając np. temu, by razem z prostytutkami nie mieszkały dzieci. Posiadanie karty rejestrowanej prostytutki nie jest, jak ogół sądzi, uniemożliwieniem powrotu do uczciwego życia, gdyż karta ta może być wycofana natychmiast, gdy jej właścicielka zechce rzucić swe „rzemiosło". Tak samo zarejestrowanie następuje po parokrotnem stwierdzeniu, że dana osoba rzeczywiście żyje z nierządu. Domy publiczne istnieją, choć urzędowo niby ich niema, właściciele ich, stręczyciele, sutenerzy są karani, ale pod płaszczykiem różnych barów, kawiarni etc. utrzymują oni owe lokale często długi czas bezkarnie. Dziewczęta są wyzyskiwane przez „gospodynie", które dają im tylko utrzymanie, ubranie etc., licząc za wszystko b. drogo, tak, że prostytutki nie posiadają prawie nic. Wydział namawia je zwykle, by mieszkały same, odkładały pieniądze do P. K. O., co ułatwi im powrót do pracy lub dopomoże do wyjścia zamąż. Praktyka to potwierdza. O umoralnieniu dziewcząt wydział nie może myśleć, jest to zadanie „T-wa opieki nad kobietą", które jednak b. źle działa, nie chce współpracować z wydziałem, albo choćby porozumiewać się z nim. Zakład SS. Magdalenek ma b. mało miejsca. Umieszcza się też dziewczęta w innych zakładach, gdzie uczą się szycia etc., ale powrót do nierządu zdarza się b. często. Lepiej postawione jest Tow. żydowskie, to też ilość prostytutek żydówek znacznie się zmniejszyła.

Co do wpływu nędzy na obieranie tego zawodu — to zdania urzędników wydziału są podzielone. Bezwzględnie bieda, brak zarobków jest jednym z powodów, ale nie najważniejszym. — Warto zwrócić uwagę na to, że na 287 prostytutek niema ani jednej poniżej lat 18.

J. Snarska.

Studencka bieda

Bieda studencka jest przysłowiowa. W Wilnie spotkać się z nią można często. Są studenci, którzy mają tylko 40 zł. miesięcznie, są tacy, co mogą sobie pozwolić na cukier do herbaty tylko 1 raz na 2 tygodnie, nieraz 2 studentki biorą wspólnie 45-cio groszowy obiad, są tacy, co jadają obiady parę razy w tygodniu. Są to wszystko rzeczy znane ogółowi. Trudno jednak tu o dokładną statystykę. Zamieszczamy dane za r. 1933, dostarczone nam przez Bratnią Pomoc P. M. A. i Stow. Wzajemnej Pomocy Stud. Żydów — ilustrują one wymownie (choć pośrednio) stan materjalny młodzieży akademickiej w Wilnie.

Na opłacenie kwestury wydała Br. Pom. 27895 zł. 90 gr. zamiast preliminowanych 25 tys.

Pożyczki krótkoterminowe wynoszą 12779 zł. 10 gr., dawniej pożyczki udzielane na opłacenie kwestury wynosiły 60%, obecnie 99% ogólnej sumy. Na obiady ulgowe w mensie wydano 18190 zł. (w r. 1932—14794 zł.).

Normalna cena obiadu wynosi 60 gr., zniżki są 75% i 50%, w pierwszym wypadku dopłaca się 15 gr., w drugim 30 gr., na resztę sumy daje kupon Br. Pom. Czterdzieści kilka osób dziennie daje w mensie kupon wartości 30 gr. i nie dopłacając 30 gr. za drugą potrawę bierze 2 zupy. Robią tak przeważnie stypendyści, którzy jeszcze nie dostali stypendjów — stypendystów jest przeszło 200. Na leczenie w zakopiańskiem sanatorjum dla gruźliczych wydano 11622 zł. 35 gr. (240 zł. miesięcznie od osoby), w r. 1932 — 53623 zł. Różnica ta nie tłumaczy się wzrostem ilości członków Br. Pom. (przeciwnie ilość członków spadła), ale wzrostem ilości chorych na gruźlicę. Na styczeń b. r. wydano 1800 zł. Na ulgowy pobyt w Legaciszkach udzielono zniżek w sumie 4885 zł. 16 gr. Wszystkie podania załatwiano w 100%. 1385 zł. wynoszą stypendja mieszkaniowe, t. j. pożyczki długoterminowe udzielane na opłacenie komornego w Domu Akad. Zwracają się do Br. Pom. przeważnie przyjezdni, z prowincji i z innych dzielnic Polski (duży procent z ośrodków fabrycznych), ci ostatni przyjeżdżają do Wilna ze względu na niskie koszta utrzymania w porównaniu z innemi miastami uniwersyteckiemi. Największy procent korzystających z zapomóg stanowią studenci wydz. lek. Oto treść kilku kwestjonarjuszy wypełnianych przy składaniu podań do Br. Pom.

1. Ojciec kolejarz 13-go stopnia służbowego, na emeryturze; ma na utrzymaniu 9 osób; syn otrzymuje od ojca 40 zł., które pokrywają koszta jego mieszkania i utrzymania. (Mieszkanie w Bursie, obiady po 15 gr.).

2. Ojciec urzędnik z pensją 150 zł.; 5 osób na utrzymaniu; syn otrzymuje 30 zł.

3. Ojciec rolnik, właściciel 8 ha; 7 osób na utrzymaniu; syn utrzymuje 40 zł.

Takich podań są setki. Przeciętny koszt utrzymania tych, którzy korzystają w największym stopniu ze świadczeń Br. Pom., wynosi 45 zł. miesięcznie. W porównaniu z ubiegłym rokiem sprawozdawczym 1932, w warunkach materjalnych studentów U. S. B. zaznaczyła się zmiana na gorsze.

Dane dostarczone nam przez **Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów** dotyczą roku akademickiego 1932/33.

Stow. liczyło w r. sprawozd. 1188 członków, w roku bieżącym liczba ta znacznie zmalała, składka wynosi jak w Bratniej Pomocy Polsk. 5,50 zł. półrocznie.

W r. sprawozd. udzielono pożyczek bezterminowych na sumę 6180 zł. głównie na opłacenie Kwestury i komornego (stow. domu akadem. nie posiada). Mensa wydała 2841 bezpłatnych obiadów. Cena obiadu z 50 gr. obniżono w b. r. akadem. na 45 gr. na prośby członków. Przeciętny koszt utrzymania 40 — 50 zł. miesięcznie. Na kolonji wypoczynkowej w Ureszkrynce koło Pohulanki 60% kolonistów stanowili korzystający z ulg na ogólną sumę 3000 zł. Na leczenie do Zakopanego wysłano 1 osobę. Działalność istniejącego przy stow. Biura Pośrednictwa Pracy jest mało wydajna wskutek niewielkiej ilości zaofiarowanych posad. Zorganizowana pomoc społeczeństwa żydowskiego, malejąca z każdym rokiem na skutek kryzysu, w r. b. ustała zupełnie.

Zdarzają się często wypadki rzucania studjów w ciągu roku i wyjazdu na posadę na prowincję, z powodu niemożności dalszego opłacania kwestury i utrzymania się w Wilnie.

W bardzo trudnej sytuacji znaleźli się w tym roku akademickim stypendyści państwowi (stypendystów jest przeszło 200). Wśród nich są tacy, dla których jedynem źródłem utrzymania jest 60 zł. stypendjum; skutkiem wprowadzenia nowej ustawy o Szkołach Akad., sprawę tę załatwiało Ministerstwo, a załatwiało w ten sposób, że dopiero w lutym stypendyści otrzymają odpowiedź, jak zostało załatwione ich podanie i mają w tych dniach otrzymać pieniądze (dawniej otrzymywało się stypendjum w końcu października). Dużo trzeba było mieć sił żywotnych, żeby przez październik, listopad, grudzień, styczeń jakoś wyżyć, krzepiąc się nadzieją, że lada dzień Ministerstwo rozpatrzy sprawę stypendjów. Naj-

gorsze było to, że ludzie aż przez cztery miesiące nie wiedzieli, jak i z czego będą żyć w tym roku ak. Dawniej byłaby to bagatela. Dostaniesz człowieku parę korek, no i masz co jeść i gdzie mieszkać. Teraz o korepetycje jest bardzo trudno, a jeśli się i dostanie, to tak mało płatne, że trzebaby było ich mieć znaczną ilość, by móc przeżyć. Ludzie się przechwalają, że teraz można dostać korepetytora-studenta za 20 zł. miesięcznie: codzień 2 godziny, przychodzi do ucznia. Lekcja, za którą się otrzymuje 1 zł. za godzinę, uchodzi za dobrze płatną. Ale i o takie lekcje jest dziś trudno.

Zapytuję jednego z moich kolegów-stypendystów, jak sobie teraz radzi. „Robię — odpowiada — na wszystkiem oszczędności: cukru prawie nie używam, na obiady chodzę co kilka dni; narazie, sądząc, że lada dzień otrzymam stypendjum, kupowałem wszystko na kredyt; do końca jednak listopada stwierdzam, że moi wierzyciele stają się coraz częściej „nieobecni", sklepikarz mówi, że niema chleba, praczka nie chce dłużej prać na kredyt, szewc reperować, gospodarz wymawia mieszkanie i t. d." Nie mogę zrozumieć, dodaje, z jakiego powodu Ministerstwo tak długo rozpatruje nasze podania, wszak Dziekanaty zaopatrzyły je w swoją opinję". Rozmówca mój jest przygnębiony, bardzo mu jest trudno należycie się skupić przy nauce. Pocieszam go, że w tych dniach dowie się, czy przyznano mu stypendjum, i prawdopodobnie otrzyma pieniądze. — Trudno mi w to uwierzyć, czekam już cztery miesiące.

K. D.

CZYTAMY

Instytut Spraw Społecznych w Warszawie (fundacja instytucyj ubezpieczeń społecznych), badający dotychczas wyłącznie sprawy bezpieczeństwa i higjeny pracy opublikował w drugiej połowie 1933 roku dwie prace o bezrobociu, jako № 1 i 2 serji wydawnictw p. t. „Sprawy rynku pracy i bezrobocia".

Pierwsza z tych prac to: **Tadeusz Czajkowski i Jan Derengowski — Bezrobocie pracowników umysłowych w Polsce 1927 — 1932.** Warszawa 1933, str. 104. Zadaniem tej pracy jest charakterystyka półmiljonowego zastępu bezrobotnych pracowników umysłowych — w różnych przekrojach (np. bezrobocie kobiet, rozkład terytorjalny bezrobocia, bezrobocie w/g gałęzi przemysłu, wykształcenia i t. p.) — innemi słowy — statystyczna analiza struktury bezrobocia pracowników umysłowych w Polsce. Z materjału, zestawionego w 27 tablicach cyfrowych w omawianej pracy, podajemy poniżej charakterystyczniejsze dane.

Armję bezrobotnych pracowników umysłowych szacują autorzy na 460 tys. w roku 1931.—Dopływ młodych pracowników znajdował zatrudnienie do roku 1929. W latach 1930-31 dla przyrastających pracowników zabrakło zajęcia. Uzyskanie pracy przez młodzież jest obecnie możliwe tylko kosztem zwolnienia pracowników starych. — Bezrobocie dotknęło przedewszystkiem pracowników przedsiębiorstw prywatnych; redukcja pracowników w urzędach państwowych była stosunkowo mniejsza. — Kobiety ucierpiały na bezrobociu mniej niż mężczyźni. Odsetek kobiet wśród bezrobotnych wynosi 20 — 25%; wśród zatrudnionych — 29—30%. Klasyfikacja bezrobotnych według zawodów okazuje, że najsilniej ucierpieli buchalterzy, maszynistki i stenotypistki; najsłabiej—pracownicy techniczni: inżynierowie, majstrowie fabryczni, technicy, laboranci. (Zaznaczyć należy, że autorowie nie analizowali bardziej szczegółowo składu zawodowego bezrobocia, wobec ograniczonej liczby grup zawodów uwzględnionych przez zakłady ubezpieczeń, na notowaniach których w przeważnej mierze oparli oni swoje badania). — Pod względem wykształcenia najwięcej bezrobotnych jest z wykształceniem elementarnem i zawodowem (19%). Ten ostatni fakt świadczy dobitnie o niedostosowaniu szkół zawodowych do wymogów rynku pracy.

Bezrobocie najsilniej dotknęło pracowników w średnim wieku. Wzmaga się wciąż odsetek bezrobotnych obarczonych liczną rodziną i znajdujących się w wieku podeszłym. — 38% bezrobotnych pracowało przed redukcją więcej niż pięć lat. Instytucje ubezpieczeń społecznych nie spełniają swoich zadań w dostatecznej mierze. Wobec trwającego bezrobocia nie wystarcza 7 — 9 miesięczny okres, w ciągu którego bezrobotni pobierają wsparcie. Odsetek bezrobotnych pobierających zasiłki coraz bardziej spada.

Konkluzje autorów: szanse rozwiązania problemu bezrobocia są minimalne. Bezrobocie pracowników umysłowych nie jest przejściowe. Ciągłe istnienie rezerwowej armji pracowników prowadzi i prowadzić będzie do stopniowej proletaryzacji i pauperyzacji bezrobotnych umysłowych.

Wyniki badań autorów nie dają odpowiedzi na wiele ważnych kwestyj w sprawie bezrobocia umysłowego (np. nietkniętem musiało pozostać zagadnienie bezrobocia wśród wolnych zawodów, nie poruszoną została szczegółowiej kwestja popytu na dorastających pracowników wskutek naturalnego przerzedzania się kadr zatrudnionych i t. p.). Uzyskane dane nie wystarczają, aby stać się „narzędziem planowej gospodarki siłą ludzką", dają tylko ogólny pogląd na sytuację najemnej pracy umysłowej. W każdym razie, jako przyczynek do badań nad bezrobociem pracowników umysłowych, jako sumienne wyzyskanie całego surowego materjału statystycznego, który mógł być brany pod uwagę i uzupełnienie go samodzielnie przeprowadzonemi badaniami—praca autorów jedyna w Polsce w tej dziedzinie—zasługuje na uznanie.

Drugą pozycją w serji wydawnictw Instytutu Spraw Społecznych poświęconych rynkowi pracy i bezrobociu jest: **Halina Krahelska i Stefan Prus: Życie bezrobotnych. Badania ankietowe.** Warszawa 1933, str. 110.

Autorzy przeprowadzili szczegółową ankietę wśród bezrobotnych (pracowników fizycznych), obejmując około 1400 rodzin robotniczych; po uzupełnieniu jej wyników danemi, uzyskanemi z badań budżetów rodzinnych bezrobotnych rodzin w Warszawie oraz danemi, zebranemi wśród około 15.000 dzieci szkolnych — zestawili 55 tablic cyfrowych, ilustrujących różnorodne symptomy nędzy bezrobotnych. Chłodne cyfry świadczą o dnie nędzy, na jakiem znalazł się przeciętny (z pośród badanych) bezrobotny w Polsce, wskazują że w krańcowych wypadkach nędza zaczęła być powolnem konaniem. Oto niektóre dane, rezultaty pomiarów poszczególnych aspektów nędzy bezrobocia. Warunki mieszkaniowe. Przeciętne zaludnienie pomieszczeń — 4,5 osoby na jedną izbę. Mieszkania w 90% jednoizbowe. W 30% badanych rodzin na jedną izbę przypada 6—7 osób, w 14% — 8—9 osób. Obciążenie sublokatorami — podnajemcami izb, kątów i posłań — wciąż rośnie. Warunki sypiania. Na sto badanych osób przeciętnie 34 sprzętów do spania (łóżek, zestawionych krzeseł, skrzyń). Jedynie w 23% rodzin sypia się oddzielnie. W 60% na jeden sprzęt do spania przypada 2—3, w 20% 3—7 osób. Sytuacja się wciąż pogarsza wobec ciągłego wyprzedawania mebli. Wzrost obciążenia łóżek w ciągu okresu 1930—32 wynosi 93% (w mieszkaniach gruźlików odsetek sypiających po 2 — 3 w jednem łóżku wynosi 88% wszystkich zbadanych). Dochody bezrobotnych. Łączny dochód miesięczny 5—6 osobowej rodziny wynosi łącznie 87,32 zł. (U pewnej rodziny stwierdzono w ciągu 4-ch miesięcy 68 zł. dochodu). Dochód z zarobków wynosi tylko 39,74 zł., resztę dochodu stanowią dochody ze świadczeń społecznych, zapomóg, wyprzedaży mebli, zaciągania długów. Odżywianie dzieci. 17% wśród zbadanych idzie spać bez kolacji, 7,2% nie otrzymuje obiadu wcale, 54% jada na obiad tylko zupę, 25% nie jada śniadania. Zdrowotność. Na sto zbadanych dzieci—132 zachorowania na choroby infekcyjne (w ciągu 2 lat). Na 100 dzieci poczętych—13 poronień, 20 dzieci po urodzeniu umiera.— Obok tego następują przeobrażenia psychiczne dotkniętych bezrobociem: zwiększa się ilość samobójstw, kradzieży, podnosi się ilość prostytutek. Pozatem znajdują miejsce takie objawy, jak „cursus laborum", przenoszenie się roli żywicieli rodzin z mężczyzn na kobiety i t. p. Pamiętać należy, że przytoczone dane tyczą najpóźniej pierwszych miesięcy 1933 roku. — Tyle autorzy.

Dla najpobieżniejszej oceny wyników pracy, osiągniętych przez pp. Krahelską i Prusa należy zdać sobie sprawę, że efekt badania każdego złożonego zjawiska socjalnego — w tym wypadku nędzy bezrobotnych — zależy od nast. czynników: 1) od należytego doboru symptomatów, poddawanych następnie analizie cyfrowej, wynalezienia najbardziej charakterystycznych aspektów badanego zjawiska; 2) od właściwego wyboru dróg obserwacji, metod badania dla uzyskania wiarogodnego i pełnego surowego materjału — wypełnionych kwestjonarjuszów; 3) od „reprezentatywności" uzyskanych danych, możliwości przypisania im ogólniejszego znaczenia, „objektywności" wyników obserwacji, przeprowadzanych zwykle na ograniczonym czasowo i przestrzennie materjale.—Co do punktu pierwszego—jak to widać już z cytowanych przykładów — aspekty nędzy zostały wybrane celowo i pomysłowo: oświetlają one należycie badane zagadnienie. Również metody obserwacji (p. 2) użyto szczęśliwie. Wybór „korespondentów społecznych" jako „komisarzy spisowych", z pośród samych bezrobotnych zapewnił szczerość odpowiedzi, pozwolił uzyskać informacje co do kwestyj nieraz nader drażliwych. Podobnie zwrócenie się bezpośrednie do dzieci i wypełnianie przez nie kwestjonarjuszy (odpowiednio zestawionych) jest pomysłem śmiałym i ciekawym. Natomiast „reprezentatywność" uzyskanych wyników może nasuwać poważne zastrzeżenia. Fakt powołania do pracy stosunkowej małej liczby korespondentów, pozostawienie im samym do uznania wybór informatorów, zbieranie danych jedynie w okręgach Polski wysoko uprzemysłowionych — nie daje pewności, że obserwowany materjał jest „dobrą próbką", reprezentantem bezrobocia w Polsce. Uwidacznia się to np. na przypadkowym - jak sami autorzy stwierdzają — stosunku liczebności grup zawodowych badanych żywicieli rodzin. W każdym razie podnieść należy, że w paru wypadkach rezultaty otrzymane na podstawie ankiety zgadzały się z wynikami badań osiągniętemi na innej drodze i w innych ośrodkach. — Podniesione zastrzeżenia nie tyczą również wyników badań, uzyskanych z ankiety, skierowanej do dzieci.

j. r.

POLEMIKA

POKŁOSIE MANIFESTU

Artykuł wstępny styczniowego numeru „PAX-u“ wywołał pewne poruszenie. Doszły nas głosy przychylne, co nas cieszy; dowodzi to, że społeczeństwo (choć w drobnej może części) potrzebuje nowej chrześcijańskiej kultury, że rozumie, iż mieszczenie się w obcych nam formach jest trudne i nawet nienormalne.—Ale obok głosów przychylnych mamy do zanotowania liczne dość słowa krytyki.

Głosy te dadzą się zgrubsza rozbić na dwie grupy:

Pierwsza grupa oponentów twierdzi, że „nie jest tak źle“. Że jednak można mówić o kulturze chrześcijańskiej (tu następują przykłady tej kultury). Że wreszcie sama religja daje nam podstawy kultury.

Odpowiemy na to: tak! Mamy podstawy kultury. Stąd fundamentu do budowy tworzyć nie potrzebujemy. Nie potrzebujemy szukać kryterjów. Mamy nawet na szczęście poszczególne objawy tej kultury, jak o tem pisaliśmy we „Wstępie do Manifestu“. Ale nie mamy całości chrześcijańskiej kultury społecznej, chrześcijańskich form pracy, rozrywki, chrześcijańskiego nurtu dnia codziennego. Jest nam niezmiernie trudno utrzymać właściwą linję codziennego postępowania, wobec tych obcych, wrogich nieraz form, który nas otaczają. To chyba jest jasne dla każdego.

Druga grupa oponentów uważa, że właściwie w Manifeście nic nowego nie wnosimy. Że jest on wodnistą melodeklamacją. Ci co tak twierdzą, cieszą nas najbardziej. Dowodzi to, że tezy postawione we wstępie do Manifestu, charakterystyka obu kultur współczesnych, konieczność budowy kultury chrześcijańskiej, że to wszystko jest dla nich tak jasne, iż mówienie o tem jest „wodnistym banałem“. Że nawoływanie do budowania tej kultury jest „melodeklamacją“. Być może jednak przesadzają w swoim optymizmie. Być może, są ludzie, którzy tego tak jasno sobie nie uświadamiają. Dla tych właśnie pisany był Manifest.

Zarzut jego ogólności jest chybiony. Z tego poprostu powodu, że Manifest był *ogólny z intencji*. Manifest nie był konkretnym programem (tak, jak „Wstęp...“ był konkretną charakterystyką dzisiejszości), był tylko apelem nawołującym do czynu. To nie jest taką prostą rzeczą scharakteryzować zgóry, jaka ma być ta przyszła kultura chrześcijańska. Mała rzecz! Szukaniu jej mamy się wszyscy poświęcić, my, Młodzi Katolicy. Szukaniu jej i tworzeniu ma służyć w swym wąskim zakresie PAX. Manifest był ogólnym apelem, da Bóg, że dalsza nasza praca będzie konkretnem realizowaniem tego apelu.

I jeszcze jedno: zwracamy się tylko do siebie, do tych, kto się przyzna do tytułu Młodego Katolika. Mamy, dzięki Bogu, w swem gronie i księży i uczonych i artystów i działaczy społecznych. Kto nie chce się do nas przyznać, do tego apel nie jest skierowany. Może być spokojny! — Dwom oponentom odpowiem imiennie:

Dr. Henryk Dembiński na zebraniu „Odrodzenia“, dn. 21. I. 1934 r. zarzucił, że Manifest nie wnosi żadnych konkretnych haseł i wskazań. Orzekł, że nie istnieje trzecia strona barykady, są tylko dwie kultury i trzeba się opowiedzieć za jedną z nich. Że on, dr. Henryk Dembiński, opowiada się za Idącem Jutrem (made in Russia).

Zarzuty powyższe są żywą ilustracją konkretności Manifestu. Oto jest momento: jeżeli nie rozpoczniemy walki o własną kulturę chrześcijańską, będziemy coraz częstszymi świadkami przechodzenia do obozu „Idącego Jutra“. Teza, że barykady trzeciej strony nie mają jest słuszna, ale w odniesieniu do kultur jest ona tandetną analogją. Twierdzenie zaś o niemożliwości wytworzenia dzisiaj trzeciego wyrazu kulturalnego opiera się na tezie rozwoju djalektycznego społeczeństw i prowadzi nas wprost do obozu „Idącego Jutra“. Proszę Państwa, czyż zarzuty Dembińskiego nie są konkretną ilustracją „niekonkretnych“ tez „Wstępu do Manifestu“?

Dr. Walerjan Charkiewicz nie argumentował (zob. jego recenzje: Studencie! Ucz się! Myśl! „Słowo“ Nr. 30 b. r.), lecz wyśmiał. Nie znaleźliśmy w jego recenzji ani jednego poważnego zarzutu. Trudno wykombinować, czy zgadza się na zasadniczą charakterystykę dzisiejszości (we „Wstępie do Manifestu“) z poprawką, że papież Leon XIII, kardynał Mercier, filozofja neoscholastyczna to także elementy kultury burżuazyjnej, czy widzi dzisiejszość jakoś inaczej. Odwrotnie niż dr. H. Dembiński opowiada się, jak się zdaje, za tamtym drugim obozem. Jego niezrozumienie zasadniczych naszych tez dowodzi, że trzeba wrzeszczeć w niebogłosy, bo jest źle, bo obóz broniący się rezygnuje zasadniczo z wszelkich twórczych poszukiwań. Stanowisko dr. Charkiewicza to ośmieszanie kogoś, kto mówi o rzeczy niemiłej uczuciowo, choć prawdziwej.

Nie będę tu szczegółowo polemizował z dr. Charkiewiczem, posłałem bowiem obszerny artykuł polemiczny na jego ręce do „Słowa“. Mając nadzieję, że wobec zasadniczej linji „Słowa“ umieszczanie tego rodzaju polemicznych głosów i mój nie będzie odrzucony, rezygnuję z walki na łamach PAX-u. Na kim jednak recenzja dr. Charkiewicza, napisana z niezaprzeczenie udatną złośliwością, zrobiła większe wrażenie, niech zechce się raz jeszcze potrudzić i przeczyta uważnie Manifest, a zwłaszcza „Wstęp“. Ktoby się zaś potrudził jeszcze bardziej, zestawił ośmieszone przez dr. Charkiewicze cytaty z tekstem i zastanowił się chwilę, ten mógłby wyciągnąć wnioski niezbyt miłe dla bezstronności autora omawianej recenzji.

Antoni Gołubiew.

MŁODY CZY PODTATUSIAŁY?

W 12-ym numerze „Słowa“ z b. r. dr. Walerjan Charkiewicz poświęcił duży odcinek omówieniu rocznego dorobku, PAX'u. Nie na wszystkie konkluzje autora moglibyśmy się zgodzić. Nie całą jego krytykę gotowiśmy przyjąć bez zastrzeżeń. Np. pomiędzy art. „Snobizm śród Literackich“ a art. „Snoby zachęcają snobów“, widzimy podobieństwo jedynie tytułów. Podobnie rzecz się ma z art. Rudzińskiego o pornografji, posiadającym wagę zasadniczą, a recenzją filmowo-teatralną Westfalewiczówny. Aczkolwiek uznajemy niejeden zarzut p. Charkiewicza za słuszny, w wielu wypadkach moglibyśmy się bronić. Nie robimy tego, gdyż są to drobiazgi, a bardzo życzliwy i przyjazny stosunek p. Charkiewicza do PAX'u jest aż nadto wyraźny.

Dwa są jednak nieporozumienia, które postaramy się wyjaśnić. Pierwsze to informacja p. Charkiewicza: „PAX skończył pierwszy rok swego życia“. Nie „PAKS“, czyli Porozumienie Akademickich Katolickich Stowarzyszeń, które istnieje znacznie dłużej, lecz właśnie „PAX“ — miesięcznik, organ tego Porozumienia. Zresztą organ nietylko akademicki“.

Cóż to jest organ? Jest to pismo, mające być oficjalnym wyrazem jakiego stowarzyszenia, zespołu, stronnictwa. Stąd PAX musiałby być organem *wyłącznie* akademickim. Tymczasem *wogóle* nie jest organem akademickim. Jest pismem młodych, jest pismem katolików. Dowodem tego, liczni współpracownicy PAX-u, nie mający z terenem akademickim nic wspólnego.

Więc co tu ma do gadania PAKS? Właśnie Porozumienie Akademickich Katolickich Stowarzyszeń!

Otóż PAKS podjął inicjatywę wydawania pisma. PAKS zrozumiał, że dzisiaj w powodzi najbardziej plugawej literatury musi powstać perjodyk poruszający sprawy społeczne, kulturalne, artystyczne, kierujący się jednak ściśle zasadami Ewangelji. Nie może to być pismo akademickie, gdyż teren akademicki jest dlań i za ciasny i zbyt mało ważny. Trzeba wyjść na świat szerszy, wciągnąć do współpracy pióra bardziej wyrobione, budować pismo na poziomie. Trzeba było widzieć tę niestrudzoną zapobiegliwość inicjatorów w zdobyciu nowych współpracowników. Praca ta wydała już owoce i PAX ma już kilkunastu współpracowników stałych. Częściowo są to akademicy, lecz *nie jako akademicy*, lecz jako młodzi i jako katolicy.

A PAKS? PAKS jest nadal wydawcą, daje pismu podstawy materjalne, wytrwale i szczerze dlań pracuje. Nie ulega wątpliwości, że bez PAKSu dziś jeszcze, mimo bardzo szerokiego zainteresowania się pismem i z dnia na dzień rosnących prenumeratorów, dziś jeszcze PAX nie dałby sobie rady. Stosunek PAKSu do pisma należy scharakteryzować jako stosunek wydawcy.

Do czego więc PAX dąży? Jaki jest cel pisma? Po rocznej pracy wydawniczej cel ten skonkretyzował się jak następuje: PAX chce być cegiełką w budowaniu nowej kultury, będącej niejako „świeckim wyrazicielem“ Ewangelji. Z numerem noworocznym pismo wyraźnie na tę drogą wstąpiło. Na drogę tworzenia nowego ruchu kulturalnego. Oczywiście do zakresu pisma będą należały sprawy społeczne, nawet gospodarcze. Czy w pracy tej jesteśmy odosobnieni? Na szczęście nie! Można rzec, że wszędzie, gdzie katolicy przejawiają dziś swą aktywność, wszędzie ten ruch, to praca tętni. W jednym z najbliższych numerów omówimy aktywny katolicyzm Belgji. O ruchu tym wśród narodów słowiańskich wspominaliśmy w nr. 7—8 ub. r. O społecznym chrześcijańskim ruchu w Anglji w nr. 5—6. Tem nie mniej jest to ruch młody i w dużej części — ruch młodych. Jego cele nawet i wytyczne w dużej mierze nie są skrystalizowane. Można mu gdzie nie gdzie dać kilkanaście lat rozwoju, ale cóż to znaczy, jeśli chodzi o formowanie oblicza epoki. To też bez kwestji jest to ruch młody, ruch młodych.

Ten nasz podtytuł „pismo młodych katolików“ jest terminem, który chcemy obronić. Były „Młode Włochy“, „Młode Niemcy“, dziś są „Młodzi Katolicy“. Jest to doskonała nazwa bojowa — oczywiście kwestja wieku jest tutaj rzeczą obojętną. Nazwę tę wypisujemy na okładce — niech nie będzie nieporozumień! Nazwa ta — to program. Do tego programu chcemy dociągnąć całe pismo.

P. Charkiewicz stara się ośmieszyć tę nazwę różnemi zabawnemi zestawieniami. Ale zacytujemy p. Charkiewicza, zamieniwszy słowo „katolik“ słowem „litera“. Oto proszę: „Pojęcie „młody“ jest szerokie, ale właśnie dlatego ma bardzo mglistą treść, z dodaniem zaś rzeczownika „literat“ — żadnej treści! Bo proszę się zastanowić na chwilę nad takiemi określeniami, jak „literat młody“, „literat w sile wieku“, „literat podtatusiały“, lub „literat dziadyga“, — aby przekonać się o małej wartości i wielkim nieraz komizmie podobnych zestawień“. Słusznie! Ale komizm kryje się nie w naszej nazwie, lecz w zestawieniach p. Charkiewicza.

Chodziło nam mniej o polemikę, bardziej o wyjaśnienie niektórych nieporozumień. P. Charkiewicza — może nawet wbrew Niemu — chcemy uważać za młodego katolika. W tem naszem młodem, bojowem rozumieniu tej nazwy.

Antoni Gołubiew.

Wydawca i Redaktor Leokadja Małunowiczówna ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Administrator Wacław Tarasiewicz